Numer powiększony — ku uczczeniu święta Lag Baomer i Dnia Matki

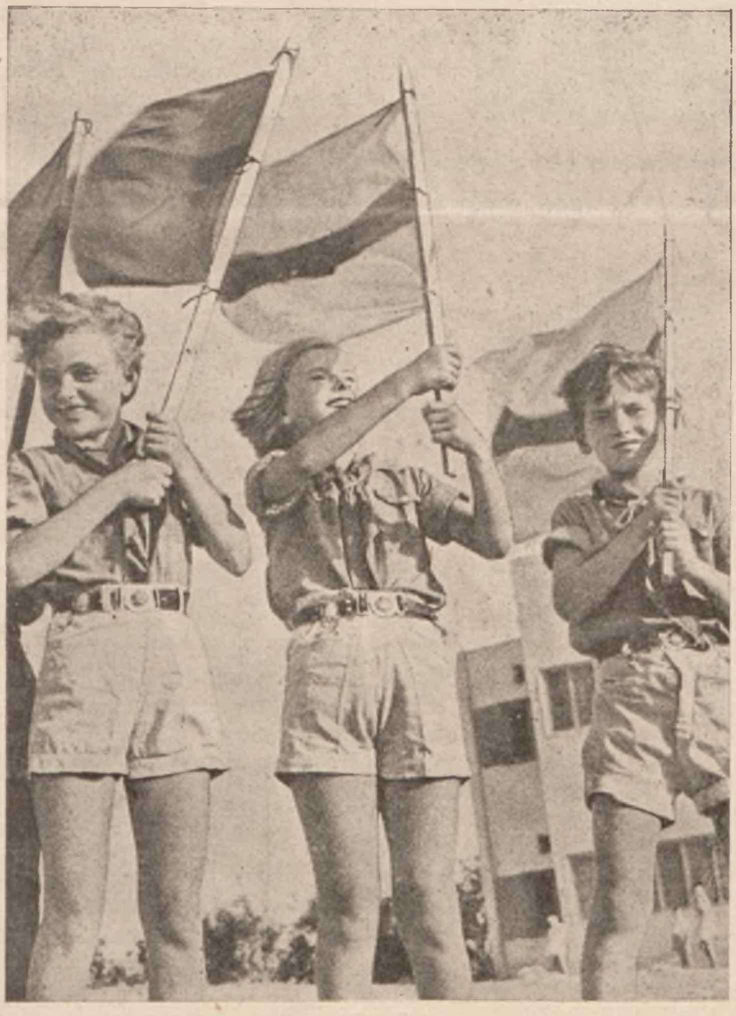
Rok III. — Nr. 18 (54). 4 MAJA 1939 CENA EGZEMP. 20 GR

# Okienko na Świat

Pismo dzieci i młodzieży

TYGODNIK

Redaktorzy: Dr Henryka Fromowicz - Stillerowa Marta Hirschprung



*Dzieci palestyńskie w pochodzie*

MINA SILBERMAN

## MY — MŁODZIEŻ!

*Rozbłękitniły się w słońcu chorągwie,*
*na lekkim wietrze łopocą.*
*Patrz na nie świecie! Rozumiesz ich mowę?*
*Wszak szepcą wiarą i mocą!*
*Dzierżymy je w dłoni radosnej i młodej,*
*pomimo mgieł i oparów!*
*W ogniu i wichrze, wśród grzmotów i burzy,*
*nie upuścimy sztandaru!*

*Synowie Bar Kochby, co z gwiazd się wywodzi,*
*ziemskiego nie boją się pyłu!*
*Wolą i pracą kraj swój zdobędziemy,*
*Krwią, sercem, miłością — i siłą!*
*Patrzcie, jak ziemia po zimie się budzi,*
*jak słońce płonie na szczytach!*
*Po każdej nocy koszmarnej i długiej,*
*musi dzień nowy zawitać!*

*Patrz na nas świecie! Idziemy bez lęku*
*przez morze wrogów — do celu!*
*W dłoniach chorągwie wysmukłe i dumne,*
*łopocą błękitem i bielą.*
*W zwycięskim słońcu śmiejące się oczy,*
*marsz naprzód w wiosennym pochodzie!*
*Nie ugną nas wichry! Nie zdepcą wrogowie!*
*My siła! My przyszłość! My — młodzież!*

ANNA NICHTHAUSER

# Za naszą i waszą wolność

## Migawki historyczne

Gorąca noc rozciągała się nad obozem wojowników żydowskich. Pomęczeni żołnierze, leżąc pokotem, pozasypiali mocno a czuwały tylko porozstawiane dokoła straże. Jedynie z namiotu Bar Kochby przedostawało się słabe światełko. Wódz naczelny nie spał. Oto dwa lata mijały od chwili, kiedy w r. 131 po Chr. wypowiedział cesarzowi rzymskiemu, Hadrianowi, walkę na śmierć i życie. Dość doznał już naród żydowski cierpień i upokorzeń od rzymskiego kolosa. Gdzie tylko pojawiły się, ścigane nienawistnym spojrzeniem, srebrne orły rzymskie, szedł za nimi płacz i lament skrzywdzonych Żydów. I strach o tym pomyśleć! Ze świątyń chcą wypędzić jedynego Jehowę i prawdziwą starą wiarę, by postawić na miejscu, dla każdego żydowskiego serca najświętszym, posąg ich pogańskiego bożka, Jowisza!

I oto Bar Kochba, niczym płomień, przelatywać począł kraj judejski i wzywał głosem ogromnym: »Do broni!« Jak jeden mąż powstali Żydzi, walcząc tak zaciekle, że aż rzeki w żydowskiej ziemi krwią spłynęły.

Bar Kochba podniósł głowę. Czujne jego ucho podchwyciło szmer kroków. Zasłona namiotu uchyliła się: kurzem i potem okryty posłaniec stanął przed obliczem naczelnika powstania.

— Jakież nowiny mi przynosisz — zapytał Bar Kochba.

— Złe — brzmiała odpowiedź — najdzielniejszy wódz rzymski, Juliusz Sewerus, wysłany przez Hadriana, jest już od nas niedaleko. Nie odważy się wyzwać nas do otwartej walki, lecz szarpie po bokach nasze wojska i odcina dowozy żywności.

Żołnierze rzymscy dobrze wiedzieli, że z Bar Kochbą to nie przelewki. Widzieli nie jeden raz tego olbrzyma, odrzucającego kolanami, jak dziecinne zabawki, wielkie kamienie, miotane przez machiny rzymskie.

*I na pamiątkę powstania Bar Kochby, obchodzimy co roku nroczystość Lag Baomer, która jest świętem dzielnej, do czynu gotowej młodzieży żydowskiej.*

Bierzemy do ręki historii księgę, i zwolna obracamy jej karty. Znów narodowi żydowskiemu los kazał ująć w rękę kij wędrowny, na plecy zarzucić tobołek podróżny i ruszyć w daleki świat. Rozprószeni wszędzie, przybywali do rozmaitych krajów, dalekich i bliskich, a gdzie zamieszkali, tam znosili z ich mieszkańcami wspólną dolę i niedolę.



**Berek Joselewicz**
*pułkownik wojsk polskich*

* * *

W wielkiej sejmowej sali umilkł gwar zmieszanych głosów. Na podwyższeniu ukazała się wyniosła postać króla Stanisława Augusta Poniatowskiego. W głębokiej ciszy padają słowa z ust królewskich o tym, że sejm obmyślił i uchwalił nowe prawa, mądre i sprawiedliwe. Nie ma już szlachcica, Żyda, mieszczanina i chłopa. Wszyscy będą raz na zawsze równi przed Bogiem i prawem.

Piękna twarz króla powlokła się wzruszeniem i powagą, gdy położywszy na grubej księdze ustaw rękę, powiedział: »Przysięgam!« Gwar zmieszanych głosów rozległ się teraz na sali, posłowie padali sobie z radością w objęcia, a pod oknami, na ulicach Warszawy, wylatywały w górę, wyrzucane przez rozradowaną ludność czapki, francuską modą noszone, trójgraniaste kapelusze i żydowskie kołpaki.

Po całym kraju polskim leciał okrzyk radosny: Wolność, równość i braterstwo!

Działo się to dnia 3. maja roku tysiąc siedemset dziewięćdziesiątego pierwszego.

*I na tę pamiątkę, co roku, obchodzimy uroczyście rocznicę nadania Konstytucji 3. maja, która wszystkie stany, bez względu na majątek i wyznanie, zrównała dla dobra wspólnie przez nich zamieszkiwanej matki — ziemi.*

* * *

»Jakowyś Berek Joselewicz pragnie mówić z Waszmość Panem Naczelnikiem« — meldował Kościuszce młody adiutant.

»Wpuścić go« — odrzekł Naczelnik, nie podnosząc głowy z nad papierów.

»Czegóż Waszmość żądasz?« — spytał, spojrzawszy w ciemne, poważne oczy przybysza.

»Przychodzę na twe wezwanie Mości Naczelniku. Powołałeś przecież do twego powstania wszystkich, bez wyjątku, mieszczan, Żydów i chłopów. Więc my, Żydzi, pójdziemy za tobą, dokąd nas tylko poprowadzisz. Ja, Berek Joselewicz utworzę oddział żydowskiej konnicy, bo nie chcemy pozostać w tyle, gdy trzeba z kraju wygnać Moskali.«

Długo jeszcze Naczelnik z Berkiem Joselewiczem rozmawiał, a gdy się żegnali mocnym uściskiem dłoni, w niebieskich oczach Kościuszki i w ciemnych Berka widniała cicha radość. Rozumieli się doskonale.

* * *

»O rety, ludzie, nie pchajta się tak, bo mnie zadusicie« — sapała gruba Maciejowa, co to przekupką była na placu. Spieszno jej, ale cóż? Czekać cierpliwie trzeba. Nagromadziło się tyle luda, bo to pan Naczelnik Kościuszko wezwał wszystkich do składania, co kto ma, na Skarb Narodowy. Więc i Maciejowa, mimo że to babsko pyskate było, zwyczajnie jak przekupka, ale dobra z kościami kobiecina a Moskali to już z całej duszy nie cierpiała. Teraz więc trzymając w węzełku korale po matce i złotą obrączkę po Macieju, ciekawie rozgląda się dokoła. Patrzy i oczom nie wierzy. Chana, co to sklepik obok niej ma, stoi niedaleko z małym Joskiem. W ręku trzymają coś w płótno zawiniętego, lichtarz nie lichtarz, cosik błyszczy się, jak srebro. »Josek — zagadnęła — to wy też?« »A dlaczego nie?« — brzmi odpowiedź — »jak wszyscy, to

# Mocarz ducha — r. Szymon b. Jochai

Terror rzymski szalał. Niepochowane leżały dotąd na polach bitew trupy bohaterów Betaru — tak mścił się okrutny Hadrian na powstańcach Barkochby. Miasta były wyludnione, ludzie szli chyłkiem, w obawie przed donosem szpiegów, Judea leżała ponownie u stóp orła rzymskiego.

Za miastem, na rozstaju dróg zebrała się gromadka młodych ludzi. Przewodził im stary, zgrzybiały mędrzec o dziwnie płonących oczach. Krótko trwała ceremonia: staruszek złożył swe ręce kolejno na głowy uczniów, błogosławiąc ich a tym samym poruczając misję krzewienia nauki w Izraelu i podtrzymywania ducha w narodzie. Wiedział na co się naraża: tyran karał za to śmiercią, zaś miasto, w którym się ważono na wyświęcenie mędrców, skazywał na zniszczenie. Ale czyż męczeńska śmierć r. Akiby i uczniów niczego go nie nauczyła? — Nie dokończył myśli, gdy nagle z za skały wyskoczyło dwóch ludzi. Zrozumiał rabi, że godzina jego wybiła. Obstąpili go uczniowie, chcąc sobą zasłonić wątłe jego ciało, ale nie pozwolił: — Uciekajcie i pamiętajcie, com wam nakazał — wołał.

A świst strzał i dzid mierzonych w słaniającego się i krwią broczącego już starca, na wieki utkwił im w pamięci.

* * *

Minęło lat kilka. Drogą szło dwóch ludzi. Jeden starszy, ale jeszcze krzepki, drugi—to niemal pacholę. Ostatnie promienie słońca gasły na horyzoncie, gdy strudzeni drogą podróżni spoczęli. — Tu pozostaniemy — szepnął starszy. Młodzieniec złożył swe brzemię — zwoje pergaminowe — i wniósł do jaskini, za nim postępował jego towarzysz. Okolica była górzysta, koło jaskini biegł strumyk a kilka potężnych, rozłożystych drzew dobrze kryło wejście.

Ciężki żywot miał tu wieść r. Szymon b. Jochai wraz z synem Eleazarem. Zdala od ludzi, żywiąc się owocami, korzonkami i wodą strumyka, miał tu przesiedzieć trzynaście lat! I za co? Za to, że poszedł za głosem swego nauczyciela i nauczał, za to, że kochał swój naród, za to, że mówił prawdę... Ależ tak, bo od pamiętnej chwili, gdy opuścił swego nauczyciela, poległego pod gradem strzał, poprzysiągł nienawiść Rzymowi. I nie krył się z tym. Głośno wyrzucał Rzymowi jego postępowanie, prowadził płomienne dysputy ze zwolennikami cezara, bo chciał wychować młodzież, która by się kiedyś porwała na orły rzymskie. Dotąd jakoś unikał szczęśliwie prześladowców, ale wczoraj omal życiem nie przypłacił tego. A rabi Szymon chciał jeszcze żyć, długo żyć, bo komuż by zostawił zastępy swych uczniów?

Cicho było w królestwie rabi Szymona. Czasem rozlegał się głos jego, gdy nauczał syna, czasem sam wertował zwoje lub pisał. Ale niekiedy przybywali doń goście, uczniowie, w przebraniu, niby to bawiąc się łukami i uganianiem za zwierzyną, wpadali do jaskini, by spędzić kilka godzin z rabim, o którym już cudowne legendy krążyły. Cieszył się rabi, odrywał od pergaminów i nauczał, szczęśliwy, że znów spełnia to, co mu nakazano. A czasami prowadzono tylko świeckie dysputy. Nieliczni z uczniów z powodu prześladowań zwątpili i radzili się, czy by nie lepiej opuścić Judeę, jak to wielu Żydów zrobiło, a wyjechać do Rzymu, tam życie łatwiejsze i o pieniądze nietrudno. Zasępił się r. Szymon: — Więc o pieniądze chodzi? — Ależ patrzajcie otom mocen rozkazać, by ta cała dolina wypełniła się denarami, ale zaprawdę kto teraz użyje a złotem się obłowi, zamknięta dlań droga żywota wiecznego. Nie, dla cielca złotego nie godzi się opuścić ziemi Izraela. Mocniejsi na duchu wracali odeń znowu uczniowie do miasta.

* * *

Znowu minęły lata. Nareszcie mógł zgrzybiały r. Szymon opuścić swe więzienie. Odetchnął, gdy zobaczył, że nauka jego nie poszła na marne, że młodzi Żydzi ostali się na ziemi, mimo nieszczęść i że to Rzym dał za wygraną, rezygnując z prześladowań. — Gdy umrę — mówił do otaczających go uczniów — tu mnie pochowajcie, a dzień mej śmierci niech będzie dniem radości, oznaką zwycięstwa nad Rzymem, zwycięstwa ducha nad siłą.

I odtąd dzień **lag baomer**, rocznicę zgonu r. Szymona b. Jochai, obchodzi się w radości, tańcami i iluminacją na jego grobie. Nie przewidział jednak sędziwy rabi, że nadejdzie czas, gdy obok ducha odrodzi się i siła Izraela a dzień jego śmierci będzie manifestacją silnie zespolonych: ducha i siły odradzającego się narodu.

## Za naszą i waszą wolność

(*Dokończenie ze str. 2-ej*)

wszyscy!«. Na stos kosztowności i monet dorzuciła także ręka żydowskiego dziecka swój dar a tuż za nim szlachcic z sumiastym wąsem składał na obronę kraju ostatnie pamiątki rodzinne.

*Zegar wieków wydzwaniał wtedy rok tysiąc siedemset dziewięćdziesiąty czwarty.*

* * *

»Proszę państwa, proszę się nie tłoczyć, każdy musi ustawiać się w kolejce« — powtarzał poraz nie wiadomo który posterunkowy, pełniący służbę przed biurem, gdzie podpisywano Pożyczkę Przeciwlotniczą i gdzie składano datki na Fundusz Obrony Narodowej. A teraz znowu: »Te, mikrus, co się tu pętasz?«, zapytał groźnie małego chłopca, usiłującego chytrze przecisnąć się na początek »ogonka«. »Bo, proszę pana, ja też chcę coś dać od siebie a mój tatuś już tam stoi« — mówił mały, wskazując rączką na poważnego, brodatego Żyda, stojącego opodal.

»A dużo masz pieniędzy?« — zapytała jakaś pięknie ubrana pani. »Dwa złote i 23 grosze« — odpowiedziała za niego jasnowłosa dziewczynka, którą za rękę trzymał spracowany ojciec, wyglądający na robotnika. — »Bo my mieszkamy przy tej samej ulicy, to się znamy, ale ja mam aż trzy złote« — dodała z dumą.

Jakiś pan w okularach, o myślącej twarzy, pogłaskał dzieci po głowach i chciał coś powiedzieć, gdy wtem dał się słyszeć za oknami warkot motorów. Na błękitnym niebie, jak klucz żurawi, płynęły z godnością srebrne ptaki—samoloty.

I wszyscy tu zebrani myśleli napewno o tym samym, że Polska skrzydlata jest potężna i że bez wyjątku wszyscy jej obywatele składają datki na F. O. N. i P. P. L. i że w razie potrzeby staną zwarci, silni, gotowi.

*W księdze dziejów wypisany jest rok tysiąc dziewięćset trzydziesty dziewiąty.*

**Abonujcie i rozpowszechniajcie „Okienko“!**

CHAIM NACHMAN BIALIK

*Spolszczył HORACY SAFRIN*

# Mojej matce

A wiesz, skąd bierze się westchnienie moje ?
Kiedy mnie ojciec osierocił z młodu,
opadły matkę ważkie niepokoje:
w mig wyschły źródła wszelkiego dochodu.
Spojrzała kręgiem: świat osowiał cały
i niezaradną ujrzała się wdową...
I zegar dzwonił jakoby grobowo,
i sprzęty domu jakoby płakały,
jakby kąt każdy litował się z cicha...
»Ach, Stworzycielu—kobiecina wzdycha —
niech mnie wspomoże Twoja wola święta,
jako robaczki wyżyw me pisklęta !«

Na targ wówczas niosła serdeczne mozoły,
wieczorem nieżywa wracała na poły,
a każdy dorobku jej szeląg złamany
był krwią jej ubroczon i klątwą oplwany...
Gdy siędzie sterana, po znoju, po walce,
do późna nie gaśnie łojówka jej mdława —
pończochę kurczowo cerują jej palce,
a z bólu srogiego co chwila ustawa.
Za mgnieniem jej powiek, za ruchem jej dłoni
drży płomyk ogarka, chyboce się, kłoni,
jakoby jej szeptał: żałujęć, niebogo,
żal serca macierzy, zdanego na wzgardę,
oddechów żal, klątwą skażonych złowrogą...
A kiedy na łóżko zwaliła się twarde,
jęczało posłanie, skomliło bez mała,
jakoby pod jarzmem nieznośnym jej ciała...
I czas jeszcze pewien nabożnym szepleniem.
dolatał mych uszu jej pacierz stłumiony,
Za każdym podrygiem, za każdym westchnieniem,
potworne mą duszę targały skorpiony!.



**Matka Bialika**

Z koguta odzewem rzucała alkowę,
cichaczem roboty pełniła domowe.
Z izdebki półmrocznej poświatą zdradziecką
drzwi niedomkniętych szczeliną przyciesi,
śledziłem jej kibić skuloną nad niecką,
gdzie dłoń jej wychudła wciąż miesi i miesi...
»Ach, wzmóż mnie i wesprzyj, Wszechświata Opoko!
Czym moc ma, czym żywot, wszak jestem niewiastą —«
A serce mi mówi i czuję głęboko,
że łezka niejedna stoczyła się w ciasto — —

A kiedy dzieciom wydzielała strawę,
przełknąłem chleb jej, zaprawny posoką
i przeszło w duszę mą westchnienie krwawe...

# MATCE ŻYDOWSKIEJ

Zbiegły się dzisiaj dziwnym trafem dwa pięknie powiązane święta — święto Matki i Lag Baomer — święto młodzieży.

I dziś wszędzie, na całym świecie, gdzie tylko Żydzi są rozprószeni, młodzież — zwyczajem lagbaomerowym — opuszcza w tym dniu szkoły, chedery, bethamidrasze i wyrusza gromadnie na wycieczkę za miasto, aby choć na krótko nacieszyć się wolnością i szeroką przestrzenią.

I dziś wszędzie, na całym świecie, gdzie tylko bije serce młodzieży, tam hołd składają Matce — składają hołd poświęceniu i miłości najczystszej.

Czytałam kiedyś śliczną bajkę Selmy Lagerlöf o biednej matczynie, której w noc Sylwestrową, w godzinie życzeń, pojawiła się dobra wróżka i rzekła:

— Mów czego pragniesz, a wszystko się spełni.

I niczego nie zapragnęła dla siebie biedna matka a wszystkiego pragnęła dla dziecka.

— Chcę, by moje dziecko wyrosło na zdrowego, silnego i szczęśliwego człowieka — rzekła. Chcę, by posiadło wielkie bogactwa, by dostało za żonę najpiękniejszą dziewczynę na świecie i — zapragnęła nawet rzeczy niemożliwych do spełnienia — chcę, by moje dziecko nigdy łzy nie uroniło, bo ja wiem co znaczą łzy — rzekła matka.

A Ty, Matko żydowska, jakże Ty cierpieć musisz okropnie, że Twoje życzenia nie chcą się spełnić teraz, kiedy dziecku Twemu krzywda się dzieje w tym zdziczałym, rozbestwionym świecie. Jakże cierpieć musi Twoja duma, że odtrącają je od szkół, od pracy, od wszystkiego i pogardzają nim, dlatego tylko, że jest dzieckiem żydowskim.

Ale Tobie nie wolno się załamać, Matko. Teraz, kiedy w tych smutnych czasach deptają brutalnie miłość i wiarę młodzieńczą, trzeba Twemu dziecku więcej niż zwykle Twojego ciepła i Twojej gorącej wiary.

A Ty, Matko - wygnanko ! Nie bez wzruszenia myślę o Tobie teraz. W narodzie żydowskim wyrosła nowa postać męczennicy - bohaterki. W świat wysyłasz samotnie Twoje dziecko, wysyłasz je w świat daleki dla szczęścia jego, dla jego przyszłości, a swoją przyszłość przekreślasz na tułaczce, zagubiona w obcym Ci, zimnym świecie.

A Wy, sklepikarki, handlarki, straganiarki ubogie, którym coraz trudniej zdobyć chleb dla dzieci, o Waszych łzach przelanych, o Waszych troskach matczynych — o Was wszystkich myślę teraz — Matki żydowskie, matki — ciche bohaterki !

Może kiedyś, kiedy zniknie nienawiść rasowa na świecie, kiedy wszyscy ludzie staną się braćmi i dłonie uścisną sobie w prawdziwej przyjaźni — może wtedy zjawi się w jakiś cichy ranek dobra wróżka i powie do Was:

— Czego pragniecie, wszystko się spełni.

**emha.**




# Osobliwa wycieczka

Znów przygoda. To tak było: Kiedy rano się zbudziłam, usłyszałam jakieś gwary. Poweselał dom nasz stary. Ach, co myśmy tu przeżyli! Posłuchajcie moi mili.

Rudy Rysiek (Wy go znacie, co „Lwie Serce" ma przydomek) zapowiedział dziś wycieczkę. Zbiórka: na podwórzu, w domu. A więc zbiegli się o świcie: Abraś, Janek, Zyga, Wisiek, nawet Busiek — bez śniadania — pędzi, leci „na zebranie", a z kieszeni (jeść też trzeba!) wystawają kromy chleba. Basia też tu przydreptała i płakała, nalegała: — „Weź mnie »wodzu« mój kochany!" — Więc wziął Ryś ją »na barana«, bo wycieczka trudna zda się i zmęczyłaby się Basia.

Tak to z swadą i paradą nasi „na chodakach" jadą. A na przedzie wódz, Ryś, kroczy, a za Ryśkiem »tłum« się tłoczy. (Nie obeszło się bez guzów).

Chaim w trąbę dmie jak w puzon. Jaka radość! Co za dziwy! Niechaj patrzy ten, kto żywy! Busiek w stary garnek wali. Jest orkiestra! Jazda dalej, na wycieczkę, na daleką!.. Tyle niespodzianek czeka...

Dziś na przestrzeń łase buty, same rwą się do marszruty!..

Przyłączyła się i kurka, bo ma dość już dziś podwórka, gdzie chowała się od zimy. — Gda!.. gda!.. gdacze. Zobaczymy... zobaczymy trochę świata... Za nią Reks w podskokach lata i każdy by, każdy rzekł, że się pies z radości wściekł. A za Reksiem, kot Milucik, co to raz już z domu uciekł... Swym ogonem teraz macha, jakby mówił — dobra nasza!

A za nimi dom nasz stary — a przed nimi dal, przestrzenie... Znikło miasto, mury szare...

Hej, żegnajcie! Dowidzenia.

Jakaś radość ich rozpiera, kiedy idą wolno, luzem. Tak wesoło jest im teraz. Chaim w trąbę dmie — jak w puzon, Busiek w garnek łyżką wali i śpiewając — idą dalej.

Idą dalej poprzez dróżki. Przystanęły wnet kumoszki. Na ten widok osobliwy każdy patrzy, kto jest żywy... Przystanęła i kucharka i piekarka i mleczarka, nawet dziadziuś jakiś siwy stanął, stoi — i się dziwi, kiedy kroczy polem, rzeczką, osobliwa ta wycieczka.

M. H.



rys. Helena Kempler

**Dzieci piszą...**

## DELEGATKA K. K. L.

Kto nie zna puszki KKL? Niech popatrzy na ścianę na samotnie wiszącą, a pozna jej historię i odrazu pokocha. Oto historia jednej z takich niepozornych delegatek całego żydostwa. Jest mała, niepozorna. Ma śliczną, niebieską, błyszczącą sukienkę. Na niej narysowany jest brzeg Palestyny, do której z tęsknotą w sercu dążą wszyscy Żydzi. Palestyna jest jeszcze uboga, potrzebuje pomocy nietylko moralnej, ale materialnej. Więc wysłała te nieme delegatki, które mają tylko jedno słowo do powiedzenia. Słowo to każde dziecko rozumie: »Palestyna«. Tak, Palestyna potrzebuje pomocy od swych małych przyjaciół, którzy we snach i marzeniach widzą ją uśmiechniętą radośnie: wiosną, szczęściem i weselem. Puszka K.K.L. cieszy się, gdy jest w niej dużo pieniędzy. Nie myślcie, że jest sknerą. O! nie! ona wie, że każda piędź ziemi, wyzwolona dla narodu, przynosi zaszczyt całemu żydostwu. Niech te grosze nie będą rzucone ot tak z litości, ale ze zrozumieniem, że ojczyzna potrzebuje pomocy, a potrzebuje jej od was, młodzi przyjaciele.

*Lilianka Landau (Przemyśl)*

## WIOSNA

**Idzie wiosna, słońcem świeci,**
**nawołuje wszystkie dzieci.**
**Poszły dzieci raz i dwa,**
**a na przedzie wiosna szła.**
**A na przedzie słońce świeci,**
**dalej! — nawołuje dzieci.**
**Poszły dzieci jeszcze dalej,**
**gdzie są pola, łąki, gaje.**

*Ignacy Kleinman*
*ucz. kl. IV. A. szk. hebr. w Krakowie*

LUDWIK REINHOLD

# Rysiek i jego matka

W cichym, podhalańskim miasteczku zapadł zmierzch.

W niektórych mieszkaniach zapalono już lampy i okna oświetlone wyglądały dziwnie tajemniczo na tle tej pustki i ciszy.

Rysiek spieszył się do domu. — Wiedział co go czeka: burza od mamusi...

Znów smutnie i z wyrzutem popatrzą nań cudownie ciepłe oczy mamusi...

I sypną się pytania: „Gdzie byłeś tak długo? Czy odrobiłeś zadania? A co z hebrajskim?"

I popłynie znana już dobrze Ryśkowi litania wyrzutów: „Taki duży, 10-cioletni chłopak. bez poczucia obowiązku, taki próżniak, taki urwis".

Buntował się z góry przeciw temu wszystkiemu, ale wiedział, że stanie znów cichy i zgaszony, jak prawdziwy winowajca, wobec mamusi...

— Jaką cudowną istotą jest ta moja mamusia — myślał Rysiek. A cała jej siła jest w oczach... W tych oczach, które potrafią patrzeć surowo i przenikliwie, a równocześnie tak dziwnie smutno... Tak smutno, że chce mu się płakać, paść do nóg mamusi i szeptać:

„Mamusiu, droga, kochana mamusiu — już będę zawsze cichy i grzeczny, ale nie patrz tak na mnie...

— Ci dorośli ludzie są w ogóle dziwni — myśli Rysiek. — Często, wśród największej wesołości, stają się nagle smutni... Stanowczo za dużo się troszczą — dochodzi do przekonania Rysiek... A on pragnąłby tak bardzo, by mamusia była zawsze wesoła i aby jej kochana twarz tchnęła prawdziwą radością. — Bo przecież, gdy mamusia jest wesoła, to tak przyjemnie jest patrzeć w jej promienną twarz a wszystko w domu staje się wówczas jeszcze bardziej bliskie i drogie... Nawet książki hebrajskie, w których jest tyle wyrazów trudnych do zapamiętania...

Rysiek cicho i bojaźliwie wszedł do mieszkania, a serce jego, to odważne serduszko chłopięce, biło szybko i niespokojnie...

Z drugiego pokoju dochodziły głosy i skoczna muzyka koncertu radiowego.

— Są goście, pomyślał z ulgą.

Gdy wszedł do drugiego pokoju i przywitał się, mamusia nic nie powiedziała, tylko oczy jej popatrzały nań znów ze smutnym wyrzutem...

Panował pogodny nastrój, który Rysiek tak bardzo lubiał. Z przyjemnością przysłuchiwał się miłemu głosowi mamusi.

Serce chłopięce napełniło się dumą, a jakiś cichy, wewnętrzny głos szeptał mu do ucha: „Widzisz to twoja mamusia — taka kochana i miła, a ty jej sprawiasz tak często zmartwienia"...

— Muszę mamusię przeprosić — postanowił.




## W Twoje święto, Mamo!..

Dziś Twoje święto, Mamo,
pamiętam, dobrze pamiętam.
Zbudziłam się wcześnie rano
— w Twoje święto.
Już ptactwo ćwierka życzenia,
promienie igrają od świtu,
świat cały od słońca się mieni
— od słońca i błękitu.

Lecz czemu śpisz dziś tak długo?
Spójrz! Promyk figlarny już mruga
i nęci i kusi od rana
— dal słońcem wyzłacana.
Zmęczonaś napewno, Mateńko...
Wiem. Życie sprawiło Ci mękę.
Życie jest złe, niegodziwe.
O... co to?.. Już włosy masz siwe?
i bruzdy się wryły głębokie...
O tu! na czole... pod okiem...

Matuś! tak dobrze jest dziś dokoła,
tak cicho wśród sennych godzin
więc wołam do Ciebie, wołam...
— lecz czemu nie przychodzisz?..
Patrz, jak się świat dziś wystroił
i jaki hołd Ci dziś składa!
Za troski całego życia
ten dzień radości Ci nadał.

M.

Goście już odeszli. Panuje cisza i spokój, a przez okna zagląda jasna noc.

Rysiek słyszy, jak mamusia krząta się po pokoju.

— „Mamusiu" — cicho i pokornie woła Rysiek. A gdy mamusia siada koło niego na łóżku, ciemna, kędzierzawa głowa chłopca przytula się do jej rąk, a usta chłopięce szepczą: „Będę już zawsze taki grzeczny, mamusiu i wiesz co — nauczę się jutro zamiast jednego wiecej ustępów hebrajskiego"...

Mamusia nic nie odpowiada, lecz Rysiek nagle czuje coś ciepłego na swych rękach... Czy wiecie — co to było?...

To było coś bardzo drogiego, może najdroższego na świecie...

To była — gorąca łza mamusi...




# NIE ZNAMY ICH...

21)

(Powieść wyróżniona na konkursie „Okienka")

**Streszczenie dotychczasowych rozdziałów:**

**Mały ulicznik żydowski, Mendka-gazeciarz, ratuje tonącego chłopca — Polaka, Franusia. Wkrótce potem zostaje przygarnięty przez nauczyciela Birkego, który go wychowuje jak syna. Franuś odnajduje przypadkiem swego wybawcę i nawiązuje się między obydwoma chłopcami serdeczna przyjaźń, która jednak po kilku latach oziębia się a wkońcu całkiem urywa. Po maturze Mendka udziela lekcyj i wraz z przybranym ojcem opiekują się biednymi dziećmi. Ale Birke traci posadę i po pewnym czasie wyjeżdża do Palestyny. Mendka pracuje nadal i opiekuje się dziećmi ulicy, ale zapada na gruźlicę.**

Odwrócił wzrok od oświetlonych okien, zakaszlał i przypomniała mu się choroba. Czarne jego oczy wpiły się we wnętrze Podwórza Synagog. Wróciły obrazki z dzieciństwa. Wtedy, kiedy nie znał jeszcze Birkego i sprzedawał przy płocie gazety, przychodził tutaj do kolegów, tu się wszyscy bawili, kłócili... Teraz nie ma już tamtych, ale są inni chłopcy, bawią się na tym samym podwórku. Jak on dawniej, tak dzisiaj oni śmieją się z obłąkanej Esterki, która sama do siebie gada, pukają w szyby bethamidraszu, gdzie siedzi rabin z uczniami i uciekają, kiedy szames wybiega z krzykiem. Wszystko zostało tak samo. Tam w bibliotece »Straszuna« pewnie znów siedzą w dni powszednie seminarzyści, gimnazjaliści, starzy talmudyści z białymi brodami, nauczyciele, rabini i czytają hebrajskie księgi, gazety, tak jak on często czytywał. Ach, gdyby mógł choć raz jeszcze zajść tam, do tej biblioteki.

Placyk Podwórza Przejść zaległa gęsta ciemność, na chodniku bawiły się jeszcze dzieciaki w chowanego. Począł mżyć wiosenny deszczyk. Duszę Mendki ogarnęło zwątpienie. Przypomniał sobie swoich chłopców i poczuł się okropnie biedny, znękany, nieszczęśliwy. A obdarte ciemne mury patrzyły nań w milczeniu, tak samo biedne. Nieopodal odezwało się straszne wycie niemej wariatki. Mendkę zabolały płuca, był ogromnie opuszczony, samotny. Przemókł, głowa ciążyła mu, jak kamień. Uczynił parę kroków, ugięły się pod nim kolana i ledwo zdążył chwycić za wystający gzyms. Wyprostował się, stanął znowu i czuł, jak go siły opuszczają, serce łomoce ..

Ulica opustoszała już. Tylko za szybami dogasały świece. Malutki, oskubany piesek błąkał się jeszcze samotnie. Zauważył Mendkę, obwąchał go, podniósł na niego rozumne, biedne oczy, co mówiły: »Jestem głodny« i pozwolił się głaskać po brudnej sierści. Mendka przygarnął to zbłąkane stworzenie, tak mu w tej chwili bliskie. Piesek poczuł widać, że ów obdarty człowiek musi być głodny, jak on i taki sam biedny, więc kręcił się dokoła, skomlał żałośnie i szedł za Mendką. Nie można go było odegnać. Mendka tracił siły, chciał wrócić do domu. Każdy krok kosztował go jednak wiele wysiłku. Nie mógł już iść, ale trzymał się na nogach mocą ostatniego życiowego impetu. Ta chęć życia, ów impet, gnał go naprzód, naprzód, mimo wielkiego wyczerpania. Był bliski swej małej rudery, kiedy ten impet wyczerpał się już. Usiadł na mokrym chodniku i nie mógł wstać więcej, a piesek koło niego skomlał, skomlał i machał puszystym ogonem.

## Rozdział VIII.
## Drogi się schodzą.

Tego samego wieczora świeciła się elektryczna lampa, z zielonym abażurem, na orzechowym biurku, w obszernym, skromnie umeblowanym pokoju. Panowała tam wzorowa, mieszczańska czystość i porządek. Przy biurku siedział pochylony, wysoki blondyn o niebieskich oczach, gładził co chwila rozsypującą się na czoło czuprynę i uczył się z grubej księgi. Na wieszaku nieopodal wisiała jego zielona, złotymi nićmi haftowana, studencka czapeczka, która świadczyła o tym, że jej właściciel jest słuchaczem ostatniego kursu medycyny na uniwersytecie Stefana Batorego. Obok niej była również zawieszona skórzana teczka, na której widniał artystycznie ze srebra wykrojony monogram F. O., czyli początkowe litery imienia i nazwiska Franciszek Olejski. Pani Olejska, zajęta wieczornymi sprawami gospodarskimi, ilekroć mijała zamknięte drzwi pokoiku, z którego przez dziurkę od klucza i cieniutkie szpary wydobywało się mocne elektryczne światło, spoglądała z szacunkiem w tę stronę i przypominając sobie, że jej ukochany syn Franuś, będzie wkrótce doktorem Franciszkiem Olejskim, wspinała się na czubki, obutych w miękkie pantofle, palców, żeby nie robić hałasu i nie przeszkadzać w nauce przyszłej chlubie rodziny. Położyła nawet ostatnio pasiasty dywanik, ażeby zagłuszał odgłosy wszelkich kroków. To też wewnątrz oświetlonego pokoju panowała niczym niezmącona cisza.

Franek, tak bowiem nazywali owego blondyna koledzy-akademicy, był przekonany, że urodził się pod szczęśliwą gwiazdą, jak zresztą wierzyli wszyscy, którzy go znali. Wiodło mu się doskonale. Piął się w górę z zawrotną szybkością. Był ulubieńcem profesorów, wszędzie miał ułatwioną drogę i nie brakowało mu niczego. Uchodził za człowieka rozumnego, zdolnego a zapewne w przyszłości doskonałego lekarza. Jego artykuły naukowe posiadały wielką wartość i były przez prasę cenione. O ile idzie o jego przekonania, zaliczano go do potępiaczy wszystkiego co żydowskie, bo uśmiechał się pobłażliwie, słysząc o takich »drobnostkach« jak napady na Żydów, wybijanie im szyb sklepowych, pikieciarstwo, podkładanie petard, kolportowanie ulotek antysemickich i tym podobnych, »mało znaczących rzeczach«.

(*Ciąg dalszy nastąpi*)

## Skrzynka pocztowa

*Gutek i Józio Epstein* [*Katowice*] : Możecie żyć z »Okienkiem« »po przyjacielsku«, — bo stosownie do Waszego życzenia — nie będziemy liczyli przecinków, ani kropek w Waszych listach, choćby dlatego, że ich tam wcale nie ma. Ale mniejsza o interpunkcję. Dobrze, że obaj jesteście ogromnie mili i sprawiacie »Okienku« radość swą przyjaźnią.

*Paulina Beller* [*Katowice*] : Z książki, o którą pytasz, możesz nadesłać tłumaczenia, ale tylko bardzo ładnych i mało znanych utworów. Pozdrawiamy serdecznie.

*Wisiek Silberring* [*Kraków*] : Pod złym adresem skierowałeś swe zarzuty. »Okienko« wysyłamy zawsze regularnie, ale może się zdarzyć, że jakiś numer zginie w drodze.

*Gruber Mónio* [*Stepań*] : W sprawie zagadek »Okienko« nie może odpowiadać każdemu z osobna, bo zajęło by to zbyt wiele miejsca. Dobre i pomysłowe zagadki zawsze chętnie przyjmujemy. — W lipcu i sierpniu »Okienko« nie wychodzi.

*Leon Güchner* [*Bielsko*] : Przeczytaj sobie odpowiedź dla Mónia Grubera w sprawie zagadek, bo ona Ciebie też dotyczy. Pozdrawiamy bardzo serdecznie.

*Berta Ehrman [Przemyśl], Hala Złotnik [Łódź]*: Spełniamy Waszą prośbę : przyjmujemy Was do »Rodzinki«

*Halina Leiman* [*Kraków*] : Witamy Cię serdecznie i ślemy pozdrowienia.

*Henia Fajner* [*Częstochowa*] : Chętnie czytamy liściki naszych młodocianych, przyjaciół. Twój wierszyk »Miotła« do druku jeszcze się nie nadaje. Ślemy Ci pozdrowienia.

*»Przyjaciel«* [*Skałat*] : Rozumiemy doskonale, że wiosna nie sprzyja pisaniu długich listów, ale Twoje serdeczne, choć krótkie słowa wystarczają nam. Pozdrawiamy serdecznie.

*Nusia Reinhold* [*Kraków*] : Interesuje nas wszystko, co Was dotyczy, więc pisz nadal śmiało i szczerze. Macie w »Okienku« prawdziwych przyjaciół. — »Tamar« jest dorosłym współpracownikiem Redakcji. — Rysunki można nadsyłać, ale tylko wykonane tuszem czarnym. Jeżeli się nadadzą — zamieścimy. — Za miliony całusów Redaktorki pięknie dziękują i pozdrawiają Cię serdecznie.

*Hania Jerozolimska* [*Łódź*] : Jak to dobrze, że wszystkie Twoje życzenia co do »Okienka« spełniły się. Przyjaciółmi prawdziwymi już także jesteśmy, a przez »ty« piszą do »Okienka« niemal wszyscy.

*Geizhals Leon* [*Kraków*] : Przyjmujemy zapewnienie, że wierszyki które nadsyłasz są Twoje własne. Jeden z nich o »wesołym Janku« drukujemy już teraz :

*A gdy Janek ziąb poczuje,*
*z kolegami się mocuje.*
*Idzie walka sprawiedliwa :*
*Kto silniejszy, ten wygrywa.*
*A gdy Janek głodny bywa —*
*płacze — myślisz ? Gdzie tam ! śpiewa :*
*Hejże, hejże, hejże, ha !*
*Zaśpiewajcie tak, jak ja !*

*Edzia Karo* [*Łódź*] : Musiała to być naprawdę niezwykła przygoda i nie dziwimy się wcale, że cała szkoła tylko o tym mówiła. Pozdrowienia odwzajemniamy.



# Nasza Kronika

Za kilka dni przypada trzecia rocznica śmierci znakomitego polityka i pisarza żydowskiego, prezydenta Organizacji Syjonistycznej, NACHUMA SOKOŁOWA. Cześć pamięci tego zasłużonego męża !

*

Keren Kajemet Leizrael prowadzi obecnie wielką akcję na rzecz wyzwolenia wielkich obszarów ziemi w północnej części Palestyny, w Galilei.

Akcji tej poświęcimy wiecej miejsca w jednym z następnych numerów.

*

Dnia 7. maja przypada jubileusz 20-cia POLSKIEGO CZERWONEGO KRZYŻA, jednej z najszlachetniejszych instytucyj w Polsce, niosącej — podobnie jak wszystkie jej siostrzane instytucje na świecie — pomoc i ulgę ludzkości w czasie wojny i pokoju.

---

*Józef Kornblum* (*Bielsko*), *Józef Jonas* (*Czarny Dunajec*) : Prace Wasze zamieścimy.

*G. R.* (*Kraków*) : Słabo opracowałaś oba »jubileusze« i w takiej formie nie mogliśmy zamieścić.

*Lili Kahane* [*Łódź*] : Forma historyjki »Prawdziwa przyjaźń« nie bardzo odpowiada »Okienku«, chociaż myśl w niej zawarta jest godna pochwały. Natomiast wydrukujemy prawdopodobnie Twoje opowiadanie o kanarku.

*Bolek i Gustek Buchwalter* [*Słomniki*], *Juliusz Wulfson* [*Katowice*], *Rutka Salz [Tarnów], Maryla Sztokman* [*Częstochowa*], *T. Sochaczewska* [*Łódź*], *Buśka i Nesia Elster [Gorlice]* : Przesyłamy Wam przez »Okienko« bardzo serdeczne pozdrowienia.

## Od Redakcji

Konkursu »Okienka« n. t. *»Jeden dzień według własnej woli«* jeszcze nie zamykamy, wskutek małej ilości nadesłanych prac. Zachęcamy naszych współpracowników do wzięcia w nim udziału.

## Akcja dzieci „Okienka" dla dzieci-wygnańców.

### XVII. Wykaz.

| | |
|---|---|
| *Kl. IV. szk. R. Haberowej w Lidzie* . . . . . . . | 4zł50gr |
| *Klasa V. i VI. tej samej szkoły* . . . . . . . | 7zł50gr |
| Dotychczas wykazano . . | 334zł 40gr |
| Razem | 346zł 40gr |

Ponadto *»nieznany«* ofiarodawca z Krakowa nadesłał paczkę z bielizną.

Wszystkim ofiarodawcom dziękujemy najserdeczniej w imieniu nieszczęśliwych dzieci z Niemiec i prosimy o dalsze nadsyłanie datków pieniężnych i bielizny.

**Redakcja »Okienka«**




# ZAPOMINALSKI TATUŚ

1 Raz pisałam już o panu,
co był roztargniony strasznie
i dziś znów przedstawiam Wam tu
taki samże okaz właśnie.





2 Żona bardzo go ostrzega,
gdy na spacer z Romciem idzie:
— „Nie zapomnij znów gdzie książki,
jak to było temu tydzień!..“

3 Więc, by książki nie zapomnieć,
mocno trzyma ją ten dziwak,
za to Romcia spuścił z oka.
Patrzcie! Het, tam, kwiatki zrywa!





4 A pan wraca krokiem śmiałym,
dumny i zadowolony:
— „Moja żono, pilnowałem!
„Tu jest książka. Oto ona“.

5 „Ale Romcia tu nie widzę.
„Gdzie jest Romcio? Mówże przecie!“
— „Romcio?.. Romcio?.. O mój Boże!
Zapomniałem dziecka w lesie“!

*Tamar*

# List z Afryki

W ostatniej chwili otrzymaliśmy list następujący.

Redakcja.

Kochane Dzieci!

Siedziałam właśnie przy ognisku z wybitnymi osobistościami szczepu At-Oup-Ał, czekając na dokończenie smażenia krokodyla w paprykowym sosie, który przyrządzano na obiad, wydany na moją cześć, gdy mój najwierniejszy służący, Bambula, przyniósł mi »pocztę« z najbliższego urzędu pocztowego, oddalonego o 243 kilometrów. Ponieważ Bambula szybko biega, a innego połączenia z pocztą tutaj nie ma, załatwia to biedak w ciągu sześciu dni. Często zdarza się, że zapomnie kupić na poczcie znaczek lub korespondentkę i musi z tego powodu wracać.

Ale nie o tym chciałam Wam donieść, bo to zresztą nie jest takie ważne, tylko to, że z listami otrzymałam ostatni numer »Okienka na Świat«, z którego dowiedziałam się, że Wujaszek Alwin jest chory. Tak się wiadomością tą przejęłam i tak mi było przykro, że mi nawet nie smakował obiad, aczkolwiek wódz szczepu At-Oup-Ał, zapewniał mnie, że przednia łapka krokodyla, którą ze wszystkich stron oblizywał, jest znakokomita.

Zaraz po obiedzie, który zakończył się tańcem wojennym szczepu At-Oup-Ał, przy odgłosie tłuczenia w kotły i śpiewie fantastycznie umalowanych niewiast (wszystko na cześć białego gościa), wysłałam telegram do redakcji »Okienka« następującej treści: »Co brakuje Wujaszkowi Alwinowi?«

Jeszcze tego samego dnia otrzymałam jasną a zwięzłą odpowiedź: »Zdrowie.— Redakcja.« — Wiadomość ta bardzo mnie ucieszyła. Bo gdyby Wujaszkowi Alwinowi brakowało n. p. ptasiego mleka, to skąd je wziąć?

Ale i nie o tym chciałam Wam wspomnieć, Drogie Dzieci, tylko donieść, że miałam tu różne ciekawe przeżycia, które chciałam Wam opisać w następnym liście i podzielić się z Wami z moimi wrażeniami. Jeżeli by to Was ciekawiło, donieście o tym Pani Redaktorce »Okienka«, która natychmiast do mnie zatelegrafuje, a ja prześlę jej odwrotnie sprawozdanie. (Bambula cieszy się już na te częste spacery na pocztę. On tak lubi kupować marki przy okienku).

Tymczasem serdecznie Was całuję, każde z osobna
Wasza
*Ciocia Funcia*

Bliższy adres: Kup-Abł-Ota (Środkowa Afryka). Szczep At-Oup-Ał. Biały namiot z chorągiewką.

P. S. Napewno list dojdzie, bo mnie tu zna każdy listonosz.

**KUPON DO ZAGADEK**

# Rozrywki umysłowe

### Tajemniczy telegram

*nad. Sz. Holländer, Tarnów*

T. Ń. D.
ZIEMIA !!!
K.

### Rebusiki literowe

*nad. Molek Fiszman Łódź*

**1.) cja ka, 2.) roś | la**
**li**

### Logogryf — przestawianka

*nad. Leon Neuman, Tarnów*

| | | | | |
|---|---|---|---|---|
| — | O | I | N | L |
| — | G | A | A | R |
| — | R | L | E | G |
| — | O | B | U | N |
| — | A | Ł | A | W |
| — | K | Ł | O | C |
| — | Ż | O | A | M |
| — | Y | T | N | E |
| — | Ż | R | Y | A |

Przestawić litery w każdym rzędzie i uzupełnić brakującą pierwszą literę tak, żeby powstały nazwy miast. Litery w środkowym rzędzie, czytane z góry na dół, dadzą rozwiązanie.

### Szarada

*nad. Zygm. Kurz, Gorlice*

*Pierwsze* — często chrupie pies,
*Drugie* — samogłoską jest.
U igły znajdziemy *trzecie*.
No, teraz chyba już wiecie,
Że *całość* spoczywa wśród królów wielu,
W Krakowie, na Wawelu.

### Zagadka matematyczna

*nad. Mina Steiner, Kosów Huc.*

W jednym ogrodzeniu były króliki i kury. Razem było 35 głów i 94 nóg. Ile było kur, a ile królików?

Rozwiązania zagadek z Nru. 18 (54) nadsyłać można najpóźniej do dnia 11. maja b. r.

### Rozwiązanie zagadek z Nr 15(51)

1 **Domyślanka logogryfowa**: **Wiosna idzie** (1. Wanda, 2. Orkan, 3. Numer, 4. Iskra, 5. Zboże 6. Efekt).
2 **Szarada**: **So — jusz**
3 **Zgadula**: **Suez — Zeus**
4 **Zmienianka**: **B**ruk, **k**ruk, **d**ruk, **m**ruk
5 **Figielek**: Jedna z osób otrzymała śledzia na półmisku.

WSZYSTKIE ZAGADKI z Nru 15(51) ROZWIĄZALI TRAFNIE:

Dembitzer Estusia (Drohobycz), Igler Wilek (Warszawa), Neuman Leon (Tarnów), Reinhold Nusia, Thorn Dawid (Kraków), Zajdler Filek (Baranowicze).

NIEKTÓRE ZAGADKI ROZWIĄZALI:

Buchwalter Bolek i Gustek (Słomniki), Beller Paulina, Epstein Gustaw i Józef (Katowice), Ehrman Berta (Przemyśl), Fajner Henia, Graf-Przedborska Maryla, Openheim Jadzia, Sztokman Maryla (Częstochowa), Gruber Mónio (Stepań), Güchner Leon (Bielsko), Jerozolimska Hania, Karo Edzia, Kahane Lili, Złotnik Hala (Łódź), Kurzrok Adam (Skałat), Leiman Halina, Silberring Wiktor, Sommer Rut, Streim Maurycy, Thieberger Nina (Kraków), Salz Rutka (Tarnów), Zejf Wiluś (Równe), Elster Buśka, Holänder Romek (Gorlice), Kornblum Józef (Bielsko), Tadanier Aleks. (Szydłowiec), Goldschmidt Sala, Reich Krysia (Chrzanów), Samuel Nisia (Kraków).

KTO NADESŁAŁ ZAGADKI:

Gruber Mónio (Stepań), Kurz Zygmunt (Gorlice), Karo Edzia, Kahane Lili (Łódź), Neuman Leon (Tarnów), Sommer Rut, Streim Maurycy (Kraków), Wulfson Juliusz (Katowice), Tadanier Al. (Szydłowiec).

## NAGRODY „OKIENKA“:

Za rozwiązanie zagadek z Nr. 15 (51) otrzymali drogą losowania następujące nagrody:

I. — książkę L.T. MEADE »ZWYCIĘSTWO POLLY« — *Nusia Reinhold, Kraków.*
II. — wieczne pióro — *Filek Zajdler, Baranowicze.*
III. a) — bezpłatny abonament kwartalny »OKIENKA« — *Wilek Igler, Warszawa.*
III. b) — książkę MARII KONOPNICKIEJ »O JULISI ŚPIEWACZCE« — *Estusia Dembitzer, Drohobycz.*
IV. a) — ołówek automatyczny — *Nina Thieberger, Kraków.*
IV. b) — ołówek automatyczny — *Paulina Beller, Katowice.*
V. — garnitur ołówków — *Mónio Gruber, Stepań.*

Pióra i ołówki firmy »STYLIT«

Nagrody odebrać można w Redakcji »Okienka«, (Al. Słowackiego 52) codziennie od godz. 3 — 5 popoł. Zamiejscowym wysyłamy pocztą.



### Książki Palestyńskie

**Już wyszedł tomik 10-ty**

Chcąc umożliwić naszym czytelnikom nabycie dobrych książek po niezwykle niskiej cenie, sprowadziliśmy **Bibliotekę Palestyńską** (wydana nakładem Keren Kajemet Leisrael), obejmującą następujące tomiki:

1. *C. Kletzel* — Robert wśród Beduinów
2. *I. Halperin* — Tajemniczy rycerz
3. *J. Fichman* — Dziwy na lądzie i morzu
4. *M. Charizman* — Opowieść o pasterzu arabskim
5. *J. Korczak* — Ludzie są dobrzy
6. *M. Zinger* — Dilban wielkolud
7. *M. Michaeli* — Beniamin Zeew Herzl.
8. *C. Kletzel* — Kolumb Tel-Awiwu
9. *J. Korczak* Trzy wyprawy Herszka.
10. *N. Gawrieli* — Ukryty skarb.

Każdy tomik kosztuje 20-gr. Za przesyłkę dolicza się porto: 10 gr od 1-ego, 15 gr od 2-ch, 25 gr od 3-ch do 5 ciu, 50 gr od 6-10-u. Cały komplet z wysyłką 2 zł 50 gr. Do nabycia w Administracji **»Okienka na świat«**, Kraków, Al. Słowackiego 52. za poprzednim nadesłaniem należytości przekazem rozrachunkowym (Nr 23). Ponadto nabyć można w naszej Administr. piękną książkę pt. **»Marzyciele i Bojownicy«** opisującą życie pierwszych pionierów w Galilei. Cena 70 gr. z wysyłką 95 groszy.

**Abonament miesięczny — 75 gr, kwartalny — 2 zł.**

Ceny ogłoszeń: Cała strona 200 zł — $^{1}/_{2}$ strony 120 zł — $^{1}/_{4}$ strony 70 zł — $^{1}/_{8}$ strony 40 zł — 1 mm 40 gr.

Adres Redakcji i Administracji: **Kraków, Al. Słowackiego 52 — Telefon Nr 106-76**

Wszelkie wpłaty uskuteczniać można w każdym Urzędzie poczt. przekazem rozrach. Nr 23 (bez opłaty).

Drukarnia „Record“ Kraków Lenartowicza 6 — Telefon 136-91. Wydawca: Dr Henryka Fromowicz-Stillerowa